

## Ze świata katolickiego

Pińsk wita nowego biskupa.

W tych dniach przybył do Pińska nowo mianowany ks. biskup Bukraba. Na przyjęcie wybudowano bramy triumfalne. Nowego biskupa witali przedstawiciele władz państwowych i miejskich, oraz społeczeństwa pińskiego. Burmistrz p. Olewiński wręczył biskupowi na srebrnej tarczy chleb i sól, wygłaszając mowę powitalną.

Następnie odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo.

Wieczorem w salach Rady miejskiej odbył się raut reprezentacyjny.

Zjazd misyjny duchowieństwa w Warszawie.

Na pierwszym polskim Zjeździe Krajowym Związku Misyjnego Duchowieństwa, który odbędzie się w Warszawie dnia 27 i 28 września 1932 r., zostaną wygłoszone następujące referaty:

1. „Misje katolickie z punktu widzenia dogmatycznego” — ks. dr. Józef Pastuszka, prof. Uniwersytetu w Warszawie, 2. „Akcja misyjna w krajach misyjnych” — ks. Józef Krzyszkowski, T. J. redaktor Misyj Katolickich, 3. „Papieskie Dzieło Misyjne” — ks. dr. Leonard Świdorski, prof. Sem. Duchow. w Płocku, 4. na Akademii „Znaczenie Misyj dla Państwa (narodu)” — J. E. ks. arcybiskup Teodorowicz.

Dzień II. 28 września, 5. „Akcja Związku Misyjnego w poszczególnych krajach” — ks. Teodor Drapiewski — Werbista, 6. „Akcja Misyjna w Polsce” — ks. kan. Józef Pawłowski, wicerektor Sem. Duch. w Kielcach. Correferat: „Akcja rejonistyczna w Polsce: jej podstawy, metody i dotychczasowe wyniki” — ks. dr. Antoni Pawłowski, prof. Sem. Duch. w Warszawie, 7. „Praca misyjna w parafii, w szkole” — ks. prał. Bajerowicz, prezes P. D. R. W. i św. Piotra Ap. 8. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale pracowników mało, czyli zagadnienie powoływania misyjnych” — ks. Adam Cieślak, salezjanin.

Wspaniałe uroczystości w Jędrzejowie ku czci błog. Wincentego Kadłubka.

Doroczne uroczystości ku czci błog. Wincentego Kadłubka, którego ciało spoczywa w kościele pocysterskim, w Jędrzejowie, sprowadziły w tym roku do jego grobu olbrzymie rzesze pobożnych pątników nawet z odleglejszych stron Polski. Liczoną około 30.000 przybyłych. Uroczystości trwały od 20 do 28 sierpnia. Po sumie 21 sierpnia wyruszyła z kościoła olbrzymia procesja z relikwiami bł. Wincentego Kadłubka, której przewodniczył w pontyfikalnym stroju Ks. Biskup kielecki. Ks. Biskup dokonał poświęcenia figur Chrystusa Króla. Gorące i serdeczne przemówienia OO. Salwatorianów z Trzebnicy kruszyły serca ludzkie. Odbyła się także piękna ceremonia przyjęcia 200 dzieci do Krucjaty Eucharystycznej.

Kierownicze sfery sowieckie nie zadowolone z postępów bezbożnictwa.

Wielkie dzienniki moskiewskie i petersburskie często w ostatnich czasach informują o niezado-

woleniu sfer oficjalnych z wyników propagandy bezbożniczej. „Trud”, organ sowieckich związków zawodowych, nie ukrywa obaw z powodu niezadawalającego stanu bezbożnictwa wśród robotników. W wielkiej fabryce włókienniczej „Treichgornaja Manufaktura” np., na ogólną liczbę 6000 robotników tylko 400 należy do związku bezbożników. Bardzo charakterystycznym jest fakt nagany, udzielany przez centralny komitet partji komunistycznej związkowi bezbożników za nikłe propagandy ateistycznej. Związek snąc wziął do serca tę nagany, skoro na placach Moskwy rozpoczął gorliwie prowadzić propagandę przy pomocy „lotnych odczytów antyreligijnych”. W związku z tem również postępuje szybciej zamiana cerkwi na muzea bezbożnicze i propaganda ateistyczna wśród młodzieży szkolnej.

## Zmiany w posadach duchownych archidiecezji wrocławskiej

Mianowani:

- Ks. dziekan honorowy i actarius circuli proboszcz Karol Lange w Wielkich Strzelcach jako dziekan dekanatu Wielkie Strzelce. W stan spoczynku przesiedleni zostali:
- Ks. proboszcz Henryk Jung w Klein-Röhrsdorf od 1 października bieżącego roku.
- ks. proboszcz i dziekan honorowy Henryk Recha w Wielkiej Prażynie (Gross Pramsen) od 1 listopada b. r. Przesiedleni lub ustanowieni:
- Ks. kapelan Rajmund Schypulla w Rachowicach jako administrator proboszczowy atmie;
- neoprezbyter Ryszard Thomalla w Popielowie dla pomocy jako vicarius cooperatur w Rachowicach;
- neoprezbyter Józef Rimpler, tymczasowo w Bytomiu, do pomocy w Tworzkowie;
- ks. kapelan Józef Wache w Gliwicach jako lokalista z tytułem kuratę w Gliwicach-Ligocie-Zabrze;
- ks. kuratę Stanisław Widera w Kozielszy jako kuratę w Strózie (Stroppen);
- ks. kapelan Alfred Kern w Kamienogórze jako proboszcz w Rothschloss;
- ks. kapelan Jerzy Gertler w Ścinawie jako administrator proboszczowy tamże;
- ks. kapelan Augustyn Klement w Ligocie-Zabrze jako taki z upoważnieniem administratora w Szywaldzie, pw. Gliwice;
- neoprezbyter Gerardy Steuer tymczasowo w Zielonej Górze jako kapelan w Szombierkach;
- ks. kapelan Harald Weinert w Szombierkach jako taki przp kościele Wszystkich Świętych w Gliwicach;
- ks. proboszcz Jan Rommerskirch w Herbersdorf. jako proboszcz w Sadowicach. Zmarli:
- Ks. dr. Paul Jüttner, radca duchowny, dziekan i proboszcz w Ścinawie, 27 lipca;
- ks. Hugon Hentschke, radca duchowny i em. proboszcz, komorant w Kozlu na Dolnym Śląsku, 8 sierpnia.

## Wieczna adoracja

- Niedziela, 18 września. W dzień: Krummhübel (dek. Jeleniogóra); Marcinowo (Märzdorf) (dek. Olawa); Oberweistriz (dek. Świdnica); Białawoda (dek. Zorawina); Lubiąż, obwód klasztorny (dek. Wołów); Wiczyk (dek. Wołów). W nocy 19/19-Racibórz, zakład św. Elżbiety, Szaretki.
- Poniedziałek, 19 września. W dzień: Nysa, kościół św. Dominika (dek. Nysa). W nocy 19/20: Trzebnica, pensjonat dziewcząt, Boromeuski.
- Wtorek, 20 września. W dzień: Nieder-Hermsdorf, sierociniec (dek. Wałbrzych). W nocy 20/21: Wrocław, Siostry szkolne; Paczków, kościół parafjalny.
- Sroda, 21 września. W dzień: F. Wilkowo (dek. Katy). W nocy 21/22: Pilchowice, Bracia Miłosierni.
- Czwartek, 22 września. W dzień: Pokrzewnica (dek. Gościęcin). W nocy 22/23: Dyhernfurth, dom chorych, Boromeuski.
- Piatek, 23 września. W dzień: Nysa, azył, Szaretki (dek. Nysa). W nocy 23/24: Wrocław, Siostry św. Jadwigi, dom macierzysty.
- Sobota, 24 września. W dzień: Wrocław, kościół św. Wincentego (dek. Wrocław-Północ). W nocy 24/25: Gliwice, sierociniec, Boromeuski.

# Niedziela Katolicka



Rok 1

Berlin, 18 września 1932 r.

Nr. 37

## Na Niedzielę ośmnastą po Świątkach

### LEKCJA

1 Kor. I. 4—8.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie; iż we wszystkim staliście się bogatymi w nim, we wszelkiem słowie i we wszelkiej umiejętności. Jako świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest w was tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekiwającym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też was umocni aż do końca bez winy w dzień przyjścia Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

### EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 9, w. 1—8.

W on czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przepłynął się na drugi brzeg, i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu, Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus, przejrawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych: Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje” — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie?” Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: Wstań, bierz łożę twe, a idź do domu twego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelekły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

### NAUKA

Podwójnie chorym był ów człowiek porażony. Groźna była niemoc jego ciała, gdyż będąc sparaliżowanym, nie mógł ruszyć ręką ani nogą.

O wiele groźniejszym jednak był stan jego duszy. Nie wiedzieli tego naprawdę ludzie, wiedział jednak wszystkowiedzący Syn Boży. Widział równocześnie jego głęboką wiarę i ufność i żał szczerą za popełnione winy, i dlatego lituje się nad tą biedną duszą. „Ufaj synu, — synem go zwie miłościwie — odpuszczają się tobie grzechy

twoje”. W pierwszym więc rzędzie uzdrawia P. Jezus duszę porażonego, by nas pouczyć, że dusza ważniejszą jest od ciała, byśmy i my więcej o zdrowie duszy własnej dbali.

Dopiero po uzdrowieniu duszy następuje uzdrowienie ciała. „Wstań, weźmij łożę twoje i idź do domu twego”. Nieraz jest choroba przez nas samych zwinioną karą za popełnione grzechy. Pamiętajmy jednak równocześnie, iż często jest choroba ciała dla nas wprost błogosławieństwem, że jest lekarstwem Bożem, może nieraz gorzkim i przykrem, ale za to bardzo skutecznym dla uzdrowienia duszy.

Błogosławieństwem stała się dla porażonego, bo zaprowadziła go do Jezusa, który uzdrowił nie tylko jego ciało, ale przede wszystkim jego duszę.

Szczęściem była choroba dla niejednego grzesznika, jej bowiem zawdzięczał swoje nawrócenie i ratunek duszy.

W październiku 1924 umarł jeden z czołowych przywódców partji socjalistycznej w Polsce oraz gorliwy jej organizator. Na usługach partji PPS przebywał blisko 40 lat, poświęcając dla niej dość znaczny majątek, swe siły, a nieraz nawet narażając życie. Aczkolwiek z katolickiej pochodził rodziny, zapomniał stopniowo o Bogu, o swej duszy i stał się zupełnie niewierzącym. Jak po nawróceniu swoim ze skruchą wobec całego otoczenia jawnie przyznał, ostatnią jego spowiedzią przed nawróceniem była jego pierwsza spowiedź, do której go jako chłopca za młodu przygotowano. Odtąd do tego sakramentu przez lat 50 nie przystępował i żadnych wogóle praktyk religijnych nie spełniał.

Ale Bóg miłosierny czekał i litując się nad tą biedną, ale zresztą szlachetną duszą zesłał nań bolesną chorobę raka na wątrobę. Oddano go do Sanatorium.

Tutaj na łożu boleści nietylko zrozumiał, jak znikomem jest wszystko, za czem się dotychczas ubiegał, ale tutaj odnalazł i swego Boga i prawdziwie się doń nawrócił. Po przeszło 50 latach przerwy znowu przystąpił do Sakr. Pokuty i Komunii św. zapewniając obecnych, że radość i szczęście, jakie odczuwa po pojednaniu się z Bogiem są tak wielkie, że nie jest wstanie tego wyrazić

ani okazać. Odtąd często przystępował do Sakr. św., przyjął szkaplerz MB. i codziennie odmawiał różaniec pomimo dokuczliwych nieraz boleści i pomimo wyjazdu celem dalszego leczenia.

Co zaś najważniejsze to to, że nie tylko sam się nawrócił, ale wpływał ustnie i piśmiennie na swoich znajomych, a przede wszystkim na swoich towarzyszy z partji, aby poszli za jego przykładem i szukali prawdy tam, gdzie ona się jedynie znajduje, t. j. w wierze katolickiej. Chorobie

swojej nie złorzeczył, cierpienia przyjmował z najzupełniejszym poddaniem się woli Bożej. Gdy zaś zrozumiał, że choroba jego nieuleczalna jest, przygotowywał się na śmierć prawdziwie po chrześcijańsku. Po przyjęciu zaś Ostatniego Namaszczenia rzekł do otaczających go osób: „Czuję się bardzo szczęśliwym i z utęsknieniem oczekuję śmierci. Nie jest ona już dla mnie straszna”. Odtąd był cały pogrążony w Bogu i spokojnie z modlitwą na ustach przeszedł do wieczności. X. Ż.

## Cud świętego Januarego

(19 września)

Święty Januariusz, pochodzący z starożytnej rodziny Januariuszów w Neapolu (najpiękniejsze miasto Italji), był biskupem Benewentu. W czasie prześladowań za ces. Dioklecjana został święty wraz z towarzyszami w mieście Puteoli około r. 305.

Trzy razy w roku, a mianowicie w ostatnią sobotę przed 1 maja, potem 19 września i 16 grudnia skrzepla krew świętego Januarego, przechowywana od jego męczeńskiej śmierci w szklanych flaszeczkach w katedrze w Neapolu, w cudowny sposób burzy się w czasie uroczystego nabożeństwa.

W dzień cudu cały Neapol jest poruszony. Miasto tonie w powodzi kwiatów, sztandarów i

dekoracji. Popierwsie św. Januarego, w którym przechowana jest głowa św. męczennika, przenoszą na ołtarz. W sobotę przed 1 maja przenoszą ją do kościoła św. Klary w uroczystej procesji. W tej uroczystości biorą udział członkowie domu królewskiego, najwyżsi dygnitarze świeccy i niezliczone tłumy ludu. Gdy ampulki z krwią Świętego kardynał celebrujący ustawi na ołtarzu w pobliżu głowy Świętego, cały lud zaczyna się modlić i zaklinać św. Januarego, prosząc o cud. A gdy celebrujący po długich nieraz modłach stwierdzi, że krew się burzy, lud nie posiada się z radości i dziękując Bogu i Świętemu za ten objaw łaski, woła: *Evviva San Gennaro* (czyt. ewiwa san Dżennaro) — Niech żyje św. January!

## Ks. Józef Szafranek

„Tak w ornacie jako i w świeckim mubiorze, jako obywatel i jako poseł zawsze będę się starał o to, aby zachować serce dla ludu i czynami i słowami wskazywać tę wolę moją chcę też okazać.“

Tak mawiał ks. Szafranek a ci, którzy go znali, mogą poświadczyć, że nie było w tych słowach żadnej przesady. Był rzeczywiście osobistością, która swoją wolą i stanowczym wykonaniem zamiarów niby silny filar podnosiła się w społeczeństwie górnośląskim i stanowiła punkt oparcia w burzliwych a przełomowych czasach.

Ks. Józef Szafranek urodził się jako syn młynarza dnia 19 lutego 1807 r. w Gościęcinie, niemieckiej kolonii powiatu kozielskiego.

Pochodził więc z rodziny, w której panował duch niemiecki, co trzeba, tem bardziej podkreślić, iż on później tyle dla polskiego ludu uczynił, gdy tymczasem niejeden ksiądz-Górnoślązak polskiego pochodzenia i wychowania zaparł się swojej narodowości i własnych rodaków.

Już w młodym wieku, tak pisała o nim gazeta „Chata“ (Lwów 1875), okazywał on wielką ochotę do nauki i pracy, to też łatwo można było przewidzieć, że z niego pożyteczny będzie człowiek. Był wzorem dla innych uczniów, gdy siedział na szkolnej ławie. Uczę się bardzo dobrze, przechodził z łatwością z jednej klasy do drugiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1831 i był najpierw kapłanem w Grzędzinie, potem kuratusem w Raciborzu. Wkrótce zasłynął głęboką nauką, darem wymowy, rzadką szlachetnością i dziwną dobrocią charakteru. W roku 1840 został proboszczem w

Bytomiu. Miasto Bytom miało wówczas około 4000 mieszkańców tylko po polsku mówiących, którzy dzięki zapobiegliwości swego proboszcza, starającego się o oświatę, mieli ducha postępu. Polityczne wypadki śledzono z wielkim zainteresowaniem. Ruchy konstytucyjne odgrywane się w kraju i poza granicami jego, wywierały na ludność Bytomia wielkie wrażenie. I Bytom miał swoją rewolucję. Było to w środę 10 lub 11 marca 1848 r., gdy rewolucjoniści kryjący się w domach sąsiednich, nagle zalali rynek i wszczęli bunt przeciwko ogólnemu uciskowi, domagając się równouprawnienia z klasami uprzywilejowanymi. Jakoby na znak umówiony, przyłączyli się do nich górnicy, przychodzący w roboczych ubraniach od strony Szarleja. Hałas trwał tak długo, aż ułani, nadjeżdżający ulicą Gliwicką na rynek, buntowników rozpedzili. Wskutek ogólnego niezadowolenia, król był zmuszony, nieco z swoich praw ludności ustąpić. Rozporządzone wybory do sejmiku czyli jak wtedy mówiono, do zgromadzenia narodowego, które zarazem z królem miało nadawać prawa dla kraju.

Ks. Szafranek, cieszący się wielkim zaufaniem wszystkich warstw ludności Bytomia i okolicy, dnia 8 maja 1848 r. został wybrany z okręgu bytomskiego jako poseł do nowego sejmiku. Nie zawiódł on oczekiwań swoich wyborców, jak inni psłowie, również przez lud obrani a głosujący przeciwko ludowi. Ks. Szafranek został tem, czem go wybrano, wiernym obrońcą górnośląskiego ludu polskiego. Zawrzało w całym kraju jako w ulu: powoływały się bowiem komitety, kluby, towarzy-

Wtenczas odezwała się jedna z obecnych pań prawie głośno:

— Otwarcie mówiąc, zdaje się, że gwałt, by księdza wołać!

Myśli pani?

— Tak jest istotnie!

— To siostra będzie przecież w tem miała doświadczenie.

Temi słowy zwraca się żona chorego do pielęgniarki, ta zaś odparła:

— Łaskawa pani wybaczy, ale już od kilku dni powinien był przybyć ksiądz do naszego chorego. Mówiłam kilkakrotnie łaskawej pani, a pani...

— O to się wcale nie pytam, rozumiała siostra?... Czy siostra jednak sądzi, że lada chwilę nastąpi koniec.

— Nietylko sądzę, lecz jestem tego pewna!

— No, to proszę ściągać fartuch i bieć!

Pielęgniarka jeszcze pewnie nie była na ulicy, a wypadki w sali rozgrywały się z nieubłaganą szybkością. Na zatrużone niewiasty owo okropne rżenie chorego walce ze śmiercią działała jakoby dzwony bijące za umarłych. Oczy konałego, ciągle zapatrzone w owe nieznane coś, drętwieją coraz bardziej. Przychodzą dreszcze długotrwałe, które wstrząsają całym ciałem i wyciskają na skroniach zimny pot, podobny do ciemnej rosy śmierci.

Prawie mimowoli wszyscy upadają na kolana, tylko żona pochyla się nad łóżem:

— Powiedz mi, drogi, co ci dolega? Ach! proszę cię, przemówże... Przecież nie opuścisz mnie, prawdaż? Mówże, odpowiedz mi!... Tylko jedno słówko, mój drogi, proszę cię o to; tylko jedno słówko!... Ściśnij mi przynajmniej dłoń moją na znak, żeś mnie rozumiał!... Ludwiku, mój Ludwiku!

Ruch w przedpokoju. Przybył ksiądz z błyskawiczną szybkością. Widząc, że owa pani nie zalewa go zwykłymi ogólnikami, jak: „Przecież wielubny ksiądz go nie wystraszy! — Niech mu ksiądz łaskawy powie, że przyszedł tu zupełnie przypadkiem! Proszę, niech ksiądz słucha, miał on przyjaźniela z dozoru kościelnego i t. p.“, ksiądz dochodzi

do miejsca modlitwy, wspólne uczyty, wspólne cmentarze i jednakie wyglądem groby w katakumbach, zmniejszały wśród wiernych oddalenie ustalone zwyczajem i prawem świeckiem.

Kościół katolicki pogłębiał to uznanie, godności ludzkiej w niewolniku, dopuszczając ich do godności kościelnych, nie wyłączając nawet najwyższej (św. Kal'kst, który zasiadał na tronie papieskim za czasów Heljogabala, był niewolnikiem). Uczyla tego samego cześć, oddawana męczennikom z pośród niewolników, co tak gorszyło wielu pogan.

Równoległe z tem żądał uznania godności ludzkiej u niewolnych i w pozakościelnem życiu wiernych. Karał kościelnie niegodziwe obchodzenie się z niewolnikami, żądał uznania małżeństwa niewolnych za niezrywne, rozdzielenie małżeństwa niewolnych piętnował jako zbrodnie, uwiedzenie zamężnej niewolnicy poczytywał za nierząd, wszystko rzeczy prawem świeckiem dozwolone. Przytem zaś podnosił i zalecał, jako szczególną zasługę wyzwolenie niewolników, zwłaszcza nawróconych. Po gminach chrześcijańskich

do przekonania, że tu wciągnięty został do odgrania ohydnej komedji, że z całym rozmysłem, z wyrafinowanym wyrachowaniem zawołano go za późno, po to tylko, by móc umieścić w gazecie owe słowa: „Umarł opatrzony ostatnimi sakramentami św.“

Cóż mu pozostało jak zbliżyć się do łóża i odmówić najgłośniejsze modlitwy... nad postacią nie dająca już żadnego znaku życia. Nim dokończył, ciało pod chustami już zeszytywniało; oczy umierającego przewróciły się nagle w tył, powieki spuszczają się do połowy, szczeka dolna wykrzywia się, a tymczasem ze wszystkich kątów rozpoczęły się rozlegać zwykłe łkania i jęki.

Jakaś znajoma pani z prowincji wyskakuje z powozu do mieszkania stróżki domu.

— Gdzie mieszka pani baronowa?

— Na drugiem piętrze.

— A jak ze zdrowiem pana barona?

— Nadzwyczaj źle!

— A czy też wołano księdza?...

— Naturalnie, łaskawa Pani! Właśnie wychodzi

I ona dobra pani, zupełnie uspokojona, powoli wstępuje po schodach, dzwoni na drugiem piętrze i zastaje w salonie wdowę, wylewającą potok łez.

— A, moja kochana Aninol! — woła pani baronowa, rzucając się na jej szyję — tak, już po nim!... już na zawsze po nim! Jestem samiułka na świecie! O mój Boże, mój Boże!...

I odnowa wyciągają chusteczki, spoglądają to na sufit, to na podłogę i znów na sufit, a tej czynności towarzyszą lekkie jęki, najróżnorodniejsze westchnienia, obejmowania się, nerwowe i oblane rzesisto łzami..., które zeszła się ostrożnie ociera, bo przecież woda, choć słona, szkodzi pudrowi i wykrochmalonej koronce, zdobiącej rękawy. Po trzech minutach takiego widowiska Anna rzuca, tak od niechcenia, pytanie:

— A przyjął on też sakramenta św.? Taki dobry człowiek?.....

— Moja kochana, wszystkie... wszystkie przyjął.

— O, jak bardzo jestem tem uspokojona!...

tworzono też osobne kasy na wykup niewolnych członków gminy. Kościół wytworzył zwyczaj wyzwolenia w kościołach, a wyzwolenia te stały się z czasem tak liczne, że Dioklecjan uznał za stosowne wyzwolenie chrześcijan zabronić (303 r.).

Gdy wreszcie Kościół katolicki za Konstantyna W. uzyskał uznanie prawne, postarał się u następujących cesarzy o dekrety powszechne, podnoszące położenie prawne niewolników o tyle, że przestali być wobec prawa rzeczą bez praw. I tak uzyskał wprowadzenie szeregu powodów, uzasadniających rządanie wyzwolenia, w szczególności za nastawanie na wolność sumienia niewolnika i na skromność niewolnicy. Cesarz Walentynian wydał zakaz sprzedawania niewolników rolnych bez ziemi. Było to pierwszym krokiem ku przemianie niewolnictwa w poddaństwo. Ewolucja poszła dalej w cesarstwie bizantyńskim. Justynian zniósł tam oddawanie w niewolę za karę i nawet uznał niewolnictwo za przeciwne prawu przyrodzonemu. Od tego był już tylko jeden krok do zniesienia praw niewolnictwa wogóle.

Dr. J. Mikułowski (I. K. G.)

ciężko kocha grzesznika i pragnie jego dobra. Prawdziwie pobożny modli się za niego i obcuje z nim w miłości i cierpliwości. Myśli tylko o jego duszy. Do ludzi wzgardzonych a zepsutych nikt z większą dobrocią i czynniejszą pomocą się nie zbliża jak człowiek prawdziwie pobożny.

W końcu jest ona stała i niezmienna.

Nie ogranicza się do pewnych dni, do niedzieli tylko, do pewnych miejsc i okoliczności, lecz wierzą Bogu w każdej chwili, w dole i niedole.

Kto jedynie w domu, wśród czterech ścian spełnia swoje obowiązki chrześcijańskie a na drogach publicznego życia o Boga nie dba; kto w czasie choroby czuła się do stóp krzyża, a gdy zdrowie wraca żyje lekkomyślnie; kto modli się, gdy trwoży zapuka do serca, a w szczęściu o Boga zapomina — zaiste człowiek taki nie ma prawdziwej pobożności. Może mieć dobre porwy i chęci, razpo raz spełnić dobry uczynek — ale to wszystko nie jest jeszcze prawdziwą pobożnością.

Pobożność rzeczywista to siła, co całego człowieka przenika i zawsze i wszędzie tą samą zostaje. To usposobienie, które się objawia w wszystkich zamiarach i słowach i czynach. To wytrwale spełnianie każdego obowiązku wobec Boga, Kościoła, narodu i bliźnich.

X. E.

## Biedna dusza

W sali operacyjnej leżał na stole chory z otwartym brzuchem. Lekarz niewiele obiecywał sobie z dokonanego życia. Zdawało się, jakby tylko rodzina pragnęła tej operacji, a potem wręczył lekarzowi 1500 franków. Zresztą i swymi chorymi trzeba się trochę zająć.

Tak i podobnie wyrażał się lekarz wobec swego asystującego kolegi, który właśnie podawał mu wnętrzności chorego.

— Owszem, gdyby to był młody człowiek, wtedy łatwa sprawa — ale z nim już niema co... Koniec — niema rady.

Lekarz, założywszy bandaż, umył ręce, wło-

wymagało ogromu nieprzejrzanego trudu. Wymagało radykalnej przemiany pojęć, wartości życiowych, obyczajów i urządzeń, zakorzenionych od wieków. Dopiero chrześcijaństwo miało tę przemianę przeprowadzić. Zaczynało swą działalność jako społeczność pozbawiona praw i przesładowana z powodów religijnych i politycznych — przez Żydów i Rzymian. Zdawałoby się, że w tej sytuacji powinno było złączyć sprawę uznania swego prawa do bytu ze sprawą praw ludzkich dla niewolników; podnieść ich rzesze do walki przeciw istniejącemu porządkowi i rewolucją zdobyć uznanie dla siebie i praw bożych.

Chrześcijaństwo jednak na tę drogę nie poszło. Był to błąd, czy zaniedbanie, czy też może sprzeniewierzenie które świadczyłyby że Kościół katolicki nie dorósł do zadania? Nie. Przeciwnie. Byłby popełnił błąd, zaniedbanie i sprzeniewierzenie się posłannictwu swemu, gdyby był poszedł na drogę rewolucji. Błąd — bo umysły warstw, któreby był podniósł do walki o prawa ludzkie i Boże, bynajmniej się nie nadawały do urzeczywistnienia chrześcijańskiego porządku rzeczy, okropnie znieprawione położeniem. Za-

zył mankiety, wejrzał na pielęgniarkę, czyszczącą w sublimacie narzędzia operacyjne, następnie otworzył drzwi do sąsiedniej sali.

— Moje panie, jestem gotów!

— A cóż teraz, panie doktorze?

— Dotąd jak najlepiej; wieczorem przyślę jeszcze raz swego asystenta. Polecam się łaskawym paniom...

Zona sama ze służącą weszła do pokoju, zatrzymała się chwilę, zdziwiona ciekawym wyglądem łoża. Asystenci bowiem pozakładali nad łożkiem drewniane pałaki, by zapobiec dotykaniu się nakrycia.

Jej mąż, bledy jak ściana, owinięty wilgotnymi ciemnymi chustami, leżał nieprzytomny z powodu działającego jeszcze chloroformu. Po lewej jego stronie pielęgniarka zraszała wargi jego gąbką, nasyconą rumem.

Zona rozglądała się po pokoju, dlatego tylko, aby patrzeć, bez myśli w głowie, oniemiała. Na dnie serca leżała niechęć do wszelkich tych wstrętnych rzeczy, jakie powoduje choroba, z życzeniem półświadomym, aby wszystko jak napędzej się skończyło.

Denerwowali ją liczni przychodnie — jacyś krewni wcale nie znani, jakieś osoby zapomniane. A jakie zatruwane twarze, przygnębione oblicza! Dziękuję serdecznie! Brak chyba tu tylko księdza! A tak... istotnie! Trzeba go będzie zawołać. Ale właściwie jeszcze czas! — Jutro. I trzeba będzie to tak urządzić, by przyszedł za późno, — lecz z drugiej strony jeszcze w stosowną porę tak, by słuszenie można podać do druku niezbędne owo zdanie: Opatrzony ostatnimi sakramentami świętymi. To przecież bardzo ważne. — Chodziłoby teraz tylko o to, by nie pominąć odpowiedniej chwili.

Nagle chory przestał się poruszać, jakoby w swem dogorywaniu czuł, że się coś niezmiernie strasznego doń zbliża. Oczy osłupiały, jakoby miały uważać, co nastąpi. Usta się wykrzywiły z wyrazem niewymownego lęku.

niedbanie — bo podejmując walkę polityczno-społeczną, musiały siłą rzeczy na dalszy plan przesunąć sprawę uświęcenia dusz dla Boga. Sprzeniewierzenie wreszcie swemu posłannictwu społecznemu zbratania ludzi w miłości do Boga, bo rewolucją, która musiałaby być krwawą, rozogniłyby i uświęcił nienawiść, a nie zbratania. Wstępując na drogę krwawej rewolucji byłby więc w zaraniu swych dzieł pogrzebał swą misję społeczną, przekreślił naukę o wybaczeniu krzywd, nakazu cierpliwości i nauczania miłością krzywdzicieli i tak stracił znamię kościoła Chrystusowego. Dlatego też Kościół katolicki bezpośrednio przeciw niewolnictwu nie wystąpił, mimo, że nie uznawał jego uprawnień z prawa Bożego.

Poszedł przeciw niemu drogą pośrednią, dłuższą, ale w wynikach pewniejszą, drogą urabiania nowych pojęć i zwyczajów, prowadzących do wygaśnięcia niewolnictwa najpierw wśród wiernych, zaczął od wypłeniania z umysłu wyobrażeń, że niewolnik jest stworzeniem niedorośniętym do godności ludzkiej. W życiu kościelnym nie było różnic między wolnym a niewolnym, lecz jednako dla wszystkich warunków udziału: współ-

stwa radzące nad konstytucją i podawające posłom wskazówki i życzenia swoje. W dniu 13 czerwca 1848 r. odbył się na Śląsku wielki wiec polski. Zjechali się do Bytomia mężowie zaufania naszego ludu, aby wynurzyć swoje życzenia wobec posłów swoich. Zaszczytne zadanie zastępowania w Berlinie tych praw ludu swojego przypadło ks. Szafrankowi. Wspaniale wywiązał się z niego poseł bytomski, który od razu rozwinął w sejmie ożywioną działalność w obronie narodowości polskiej ludu śląskiego.

W myśl uchwał bytomskich postawił on wniosek o przywrócenie prawa dla języka ojczystego w szkole i w urzędach na całym Śląsku. Powołując się na uroczyste oświadczenie zgromadzenia narodowego we Frankfurcie z dnia 31 maja 1848 r., że wszystkie szczepy na ziemiach związku niemieckiego mają mieć zupełną swobodę narodowego rozwoju i zażywać równouprawnienia w kościele, szkole, literaturze, administracji wewnętrznej i sądownictwie, ks. Szafrank zażądał dla Górnego Śląska: 1) aby dla polskiego języka zagwarantowano swobodne używanie i pielęgnowanie języka polskiego w szkole; 2) żeby nieznanomość języka niemieckiego nie była przeszkodą do objęcia jakiegokolwiek urzędu; 3) aby ustawy, rozporządzenia i oświadczenia zawsze też po polsku były ogłaszane; 4) aby nauka w szkołach ludowych w okolicach polskich tylko po polsku się odbywała; w miejscowościach zaś dwujęzycznych obok niemieckich należały też polskie szkoły budować; 5) w sądownictwie mają pozwania, skargi, rozprawy, wyroki i wogóle całe urzędowanie ustne i piśmienne dla każdego w ojczystym języku, dla Polaków więc po polsku się odbywać; 6) w okolicach polskich tylko tacy urzędnicy mogą być ustanowieni, którzy polskim językiem dostatecznie władają; 7) dla wykształcenia takich urzędników należy natychmiast we wszystkich szkołach wyższych jako też na wszechniczy wrocławskiej gruntowną naukę języka polskiego przyjąć do programu nauki, a założyć także odpowiednie seminarja nauczycielskie; 8) pre-

zydum zgromadzenia narodowego powinno się postarać o natychmiastowe przetłumaczenie protokołów obrad na język polski, aby obywatele, mówiący językiem polskim, mogli się także dowiedzieć o działalności zgromadzenia narodowego, a szczególnie o pracy swych posłów.

Obrady zgromadzenia narodowego tylko zólim krokiem postępowały i wniosek ks. Szafranka czekał na załatwienie. Tymczasem zgromadzenie przez króla zostało rozwiązane. Odbyły się nowe wybory. Ks. Szafrank został ponownie w dwóch okręgach wybrany, a to w Bytomiu i Zorach. Ten dwukrotny wybór ks. Szafranka był protestem przeciwko ówczesnemu księciu-biskupowi, który ks. Szafranka za zbyt śmiałą obronę praw ludu górnośląskiego zasuspendował.

Równie odważnie bronił ks. Szafrank Górnoszlązaków przed wyzyskiwaniem i obciążeniem przy ostatecznym uregulowaniu sprawy uwłaszczenia chłopów. Niestety ks. Szafrank tylko dwa lata zastępował w Berlinie jako poseł lud górnośląski. Zniechęcony ciągle dokuczaniem i przykrem doświadczeniem, jakiego doznał ze strony władzy kościelnej, nie ubiegał się już o zatrzymanie godności poselskiej. Miał on i bez tego w domu pracy dość, bo nie marnował czasu, ale pracował, gdziekolwiek i kiedy się dało. Przedewszystkiem leżała mu na sercu oświata ludu. Napisał szereg artykułów, w których zachęcał czytelników do szerzenia polskich elementarzy i wogóle książek, do założenia towarzystwa w celu szerzenia elementarzy. Jego gorliwym zabiegom zawdzięcza Bytom swoje gimnazjum, o które ks. Szafrank od roku 1842 nieustannie się starał. Od roku 1848 wydawał przez kilka lat polskie kalendarze. Za przykładem ks. Ficka zaprowadził w Bytomiu bractwo trzeźwości i gorąco w nim pracował. Poza tem wydał dla parafii bytomskiej śpiewnik i żywoty dwóch, w poczet błogosławionych policzonych Jezuitów, bł. Jana Britto i bł. Andrzeja Boboli, apostoła unji, którego w r. 1657 kozacy zamordowali.

Ufundował przy gimnazjum gliwickim stypen-

## Niewolnictwo w starożytności a chrześcijaństwo

Stosunek Żydów do niewolnictwa — Niewolnictwo u Greków i Rzymian — Kościół katolicki w walce o zniesienie niewolnictwa.

Czy Kościół katolicki wpłynął w sposób decydujący na sprawę zniesienia niewolnictwa — na to pytanie odpowiadano nieraz przecząco. Kościół bowiem w swej nauce niewolnictwo tolerował, jako zjawisko będące następstwem grzechu ludzkości.

Cywilizowany świat starożytny stał na niewolnictwie; zastępy niewolników rosły wraz z jego cywilizacją tak, że u jego schyłku, a początku naszej ery, większość jego warstwy pracującej składała się z niewolników. W jego też umysłowości, w jego ideach religijnych i moralnych brakowało bodźców, któreby mogły wdrożyć dążenie ku zniesieniu tej hańby człowieczeństwa.

Był wprawdzie pod tym względem w tym świecie wyjątek: Żydzi. Religja bowiem im mówiła, że wszyscy ludzie są braćmi. Co więcej, mó-

wiła, że wobec wygnania z raju za grzech Adama i Ewy, wszyscy w pocie czoła na chleb codzienny pracować muszą. Lecz religja żydowska nie była dla wszystkich ludów. Wpływ jej nie sięgał też poza społeczność Izraela. W słusznej trosce, by nie złąli się z otoczeniem w obyczajach, a potem w poglądach na świat i życie, odgradzały jej przepisy ściśle Żydów od pogan, odgradzając zaś z racji wybraństwa, zakon mojżeszowy oczywiście inne musiał nakazywać traktowanie pogan, jak swoich. Niema też nie tak bardzo dziwnego, że wobec powszechnego w świecie zwyczaju, dopuszczał niewolnictwo pogan u Izraelitów. Dopuszczał też jednak niewolnictwo Izraelitów u współbraci, jednak przymusowej niewoli wiecznej Żyda u Żyda nie znało prawo mojżeszowe. Wypadki zaś przymusowego oddania w niewolę znało tylko dwa, mianowicie w drodze kary za kradzież wyrokiem sądu, jeśli winny nie mógł dać przepisanej wynagrodzenia, i za dług niespłacony. Był to zaś stan, trwający tylko do roku szabatowego (siódmy) lub jubileuszowego. Z nadejściem tych lat gasła też niewola tych Żydów, którzy z ubóstwa sprzedawali się współbraciom. Więcyscie tylko dobrowolnie mógł Żyd u Żyda

djum jako nagrodę dla dwóch uczniów pierwszej klasy za najlepszą pracę z nauki religii, z których jedna ma być w polskim, druga w niemieckim języku pisana.

Ażeby budzić zamiłowanie do języka ojczystego nie tylko sam pisał i wydawał książki polskie, ale urządził własnym kosztem księgozbiorki. On lud nasz uczył po polsku się modlić i śpiewać, po polsku żyć i pracować.

Zacny ten kapłan umarł po długich cierpieniach dnia 4 maja 1874 r., gdy już wrzała na całej linii walka kulturalna. Kościół katolicki utracił w nim najwierniejszego swego sługę i duszpasterza, okolicę najzacieśniej obywatela, Górny Śląsk jednego z najzasłużeńszych mężów, który bez najmniejszego poparcia na własną rękę przez długi okres czasu w cichości pracował nad odrodzeniem zapomnianego ludu górnośląskiego. To też powinno pamiętać o nim obecne pokolenie, które przechodzi podobne walki, czas jakim był rok 1848.

Powinno brać przykład z jego odwagi w obrocie skarbów narodowych i śmiało żądać uznania dla języka ojczystego, tej drogiej po przodkach spuścizny.

Ks. K.

## 300-lecie OO. Jezuitów w Pińsku

(Klasztor, z którego Bł. Andrzej Bobola poszedł na mekę)

W październiku minie 300 lat jednej kresowej strażnicy wiary i miłości Ojczyzny, strażnicy szczerze się chlubiącej tem, że z jej murów poszedł na ostatni, krwawy bój za Chrystusa i Jego zasady największy polski męczennik, kapłan i zakonnik, bł. Andrzej Bobola T. J. To 300-lecie Kolegium Jezuitów w Pińsku. Ile wspomnień, ile przeżyć radosnych, podniosłych, tragicznych i bolesnych! Ach gdyby te święte mury czcigodne

pozostać w niewoli, a to gdy z nadejściem czasu wyzwolenia oświadczył, iż z miłości do pana lub żony w niewoli mu danej i dzieci z niej chce zostać u niego na zawsze niewolnikiem. Tak — tylko obcy niewoli trwałej przymusowej mógł w Izraelu podpadać, a to bądź zabrany na wojnie do niewoli, bądź zakupiony. Niemniej jednak i tych prawo możeszowe brało w opiekę. Jakkolwiek pozwalano gorzej ich traktować jak swoich, żądało jednak ludzkiego obchodzenia się z nimi; zabicie niewolnika poczytywało na zbrodnię; za wybicie mu oka lub zęba postanawiało wyzwolenie; pozwalano wreszcie niewolnikowi na małżeństwo i rodzinę. Dbało o obyczajność, niewolnicę tylko za żonę brać pozwalano; nawet branki wojennej nie miał prawa zdobywca brać za nałożnicę, tylko za żonę, a w razie obmierzania jej sobie miał nakaz puścić ją wolną, iż doznała od niego upokorzenia.

Tych wszystkich względów nie znał lub nie uznawał cywilizowany świat starożytny. W wierzeniach swoich nie miał pewnych wskazań, że ludzie są istotnie braćmi. Miły mówiły o pochodzeniu narodów od różnych bogów i niebogów; bóstwa opiekuńcze jednych nie dbały lub były

mówić umiały! Jakaż wspaniała wyspiewałyby pieśń prac, trudów, wzmagań, walk, aż do męczeństwa posuniętych, o najszczytniejsze ideały i zasady.

OO. Jezuiti zastali podówczas bardzo trudne warunki pracy na Polesiu. Lud ciemny nieoświecony, żyjący w zabobonach i przesadach prawie pogańskich, w wpiększości schizmatycki. Jako pierwsze zadanie po przyjeździe do Pińska postawili sobie OO. Jezuiti: uruchomić szkołę, aby przez nie szerzyć kulturę na całe Polesie. I tak się też stało. Szkolnictwo, rozbudowane w silnym tempie, doszło do takiego rozkwitu, że liczba uczniów w Pińsku dochodziła do 700, co na ówczesne stosunki było znacznym sukcesem.

Ale ledwo się pobudowano i jako tako urządzono, a już zaczynają się męczeńskie dzieje kolegium i kościoła. Już w 1648 kozacy napadają na Pińsk, wycinają w pień 14.000 mieszkańców i puszczają z dymem 5.000 budynków. 1651 kładzie się fundamenty pod nowe kolegium, ale już w 1655 Moskwa i kozacy palą Pińsk, kolegium, kościół i szkoły jezuitów.

Na ten to okres przypada straszne męczeństwo O. Jędrzeja Boboli. Pińsk nie był mu obcym. Od r. 1643—1646 był w Pińsku kaznodzieją, prefektem szkół i moderatorem Kongregacji Marijańskiej uczniów. Po spaleniu Wilna 1655 chroni się do Pińska i stąd zapuszcza misjonarskie zakony na całe Polesie. W r. 1657 rektor, O. Wołowicz, wysłał O. O. Maffona i Bobolę na zachód od Pińska do Janowa na pracę, ale obydwoj już nie wrócili. O. Maffon zginął 15 maja w Horodku, przybity gwoździem do stołu rzeźniczego, darty na pasy i przypiekany, wreszcie zakuty szablami. Tegoż dnia, po niesłychanych katuszach, zginął w Janowie O. Jędrzej Bobola.

Z czią pochowano męczeński ciało, ale niebawem fala nowych klęsk i nieszczęść kazała o O. Boboli zapomnieć. Oto w 1660 kozacy spalili kościół

wręcz wrogię drugim; duchowi tych wierzeń obce było miłosierdzie. Pracę uważał cywilizowany świat starożytny za rzecz poniżającą, nie liczącą z godnością wolnego obywatela i wogóle godności ludzkiej uchybiającą. Pogląd ten podzielał zresztą cały świat ówczesny. Jak powiada Herodot, wyznawali go, obok Greków, Egipcjanie, Persowie, Trakowie Scytowie, Lydyjczycy i wszyscy prawie barbarzyńcy. To „prawie“ jest znamienne: widać tylko wśród barbarzyńców były wyjątki. Do takich wyjątkowych barbarzyńców jeszcze za czasów Herodota należeli Rzymianie. Dopiero z cywilizacją nasiąkli pogardą pracy — gdzieś na jakieś dwa wieki przed Chr. Tak zatem niewolnik stawał się w oczach wolnych coraz więcej zwierzęciem, rzeczą, narzędziem pracy, tembardziej pogardzanem, że jako człowiek taki los znosić musiał.

Krzepnięcie takich poglądów odbijać się oczywiście musiało na losie niewolników u Greków i Rzymian. O ileż gorsze było od położenia niewolników Żydów.

Grecy traktowali niewolnika jako przedmiot majątkowy, który dowolnie można sprzedawać. To też niewolnik nie mógł naogół zakładać ro-

i klasztor, a ojca Pilińskiego zasiekali szablami, zniszczyli folwarki, służbę wycieli W 1664 ponownie klasztor i kościół i folwarki. Teraz dopiero zaczął się okres spokojniejszego rozwoju, buduje się nowe, trzypiętrowe kolegium, mnożą się dobra i fundacje. Ojcowie odbudowują szkoły, zakładają drukarnię, prowadzą aptekę i szpital.

Wtem przychodzi grom z nieba: kasata zakonu 1773 roku. Już po trzecim rozbiórce Polski 1795 r. Katarzyna oddaje kościół schizmatyckim Bazylianom, którzy przetrwali tam aż do wojny. W 1915 r. musi uciekać, kolegium zajmują wojska niemieckie aż do r. 1918. Dekretem komisarza ziem kresowych oddano kościół i kolegium Ks. Dziekanowi Kazimierzowi Bukrabie, (obecnemu ks. biskupowi na stolicy Pińskiej), ten zaś już 31 lipca oddał go z powrotem dawnym jego właścicielom, OO. Jezuitom.

W 1920 r. nawała bolszewików niszczy to, co ojcowie zdołali zrobić, palą w kościele podłogę, wyrzucją nawet zwłoki Jezuitów z trumien w podziemiach kościelnych; i te szczątki, co przetrwały całe rządy carskie, zwłoki, nad którymi szalało tyle wojen, rzezi, pożarów, — zdeptała, zbezczeszcza i spaliła krwawa dłoń bolszewików. Po odparciu wojsk Antychysta wracają znowu ojcowie, zaczynając wszystko na nowo. W roku 1921 straszny pożar nawiedził Pińsk. Spłonęło 700 budynków, ale kościół OO. Jezuitów ocalał. W roku 1923 sprowadza się zakonną młodzież i otwiera się formalne kolegium, które mieści już około 130 osób, w tem 100 młodzieży, kształcącej się na przyszłych pracowników n niwie Bożej.

Oby Bł. Andrzej Bobola, chluba tutejszego kolegium, raczył tchnąć w serca kształcącej się młodzieży ducha prawdziwie apostołskiego, aby wyrosli na przyszłych pracowników na tych kresach, zroszonych krwią męczeńską.

Ks. Józef Pachucki T. J.

dziny, dzieci, jakie kiedy miał, nie należały do niego, lecz do pana; podlegał karze chłosty i innym karom cielesnym w szczególności piętnowaniu; pan za okaleczenie go wogóle nie odpowiadał. Tam, gdzie okrucieństwo nie było w usposobieniu plemienia, los niewolników był stosunkowo znosny. Tak np. u Ateńczyków. Lecz gdzie indziej, w szczególności u Spartan, podobnych z usposobienia do Rzymian, traktowani byli ze srogością, w której później Rzymianie mieli Spartan przewyższyć. Wszędzie w Grecji patrzano na niewolników, jak na stworzenia niedorośle do człowieczeństwa i stąd też tylu ich tam służyło do nierządu.

U Rzymian los tych nieszczęśliwców był jeszcze gorszy. Prawnicy rzymscy pozostawili ich na równi z bydłem. Niewolnika mógł pan jego sprzedać, karać cielesnie, a nawet zabić, bez jakiegokolwiek odpowiedzialności przed władzą państwową. Prawo rzymskie, zrównawszy niewolnika z rzeczą, konsekwentnie nie uznawało, by mógł być podmiotem jakichkolwiek praw. Contubernia czyli t. zw. związki małżeńskie niewolników, ich powstanie i istnienie, zależało zupełnie od woli pana. Jako osoby, względem których nie po-

## Prawdziwa pobożność

Prawdziwa pobożność, to coś wzniosłego, to obraz przedziwnie piękny i błogosławiony.

Jest w niej ustawiczny poryw do Boga, lot duszy w krainę wiecznego piękna.

Bóg — to Stwórca, ojciec, dobroczyńca, cel życia, wszystko. Zadaniem naszym wielbić go, czcić służyć i o nim myśleć serdecznie. Na tych podstawach opiera się gmach pobożności. Człowiek pobożny o to się stara, co Bogu jest miłe. Kocha i czci Boga, swego Ojca najlepszego, i chętnie z nim obcuje w świętej modlitwie. A przytem nie obarcza się nadmiernie pobożnymi ćwiczeniami tak, że na tem cierpi jego zawód lub obowiązek społecznej miłości. Umie wszystkim czynnościami, napozór suchym i bezdusznym, nadać ów nadziemski kierunek, co pracę w modlitwę zamienia.

Prawdziwa pobożność ożywiona jest najczystsza intencją. Niczego nie pragnie, jak tylko podobać się Bogu i spełniać jego świętą wolę. Jest surową nieprzyjaciółką wszelkiej próżności i samolubstwa. Ukrywa swoje skarby i nigdy niemi się nie chwali. Każdy dobry czyn przypisuje łasce Wszechmocnego. Najmniejsza pochwała ludzka onęśmiela ją i prawdziwie zawstydza.

Jest dalej swobodna i radosna.

Wszyscy święci, żyjący Duchem św. o słowem Zbawiciela, zapewniają nas, że życie pobożne — to życie pełne słońca i słodyczy. I zaiste, kto ma więcej powodu być wesoły i szczęśliwy jak człowiek pobożny? Kto większą otuchą może w niebo spoglądać i w przyszłość niż on? Kogo sumienie obdarza słodszy pokojem niż człowieka pobożnego?

I dlatego na jego obliczu błyszczy złoty promień słońca. Idzie od niego przedziwny czar, co pociąga i ujmuje.

Prawdziwa pobożność jest szlachetna i łagodna dla każdego.

Nigdy nie jest twarda i surowa. Nienawidzi zło w duszy ludzkiej, boć i Bóg je nienawidzi, a prze-

pełnia się zbrodni zesromocenia, dopuszczając się wobec nich bezkarnie można było wszelkiego nierządu. Rzecz naturalna, że z tym sposobem patrzenia na niewolnika w parze szło okrucieństwo w traktowaniu.

Temu ponuremu stanowi rzeczy nie umiała zaradzić (mimo chęci) spętana pogardą pracy i pogardą życia myśl starożytnych. Znalazła z niego dla niewolników jedno tylko wyjście, a zaleciła je późno, już z brząskiem chrześcijaństwa, przez usta Seneki. Wyjściem tem było samobójstwo.

Myśl starożytna przed chrześcijaństwem była wogóle bezsilna wobec niedoli społecznej. Bezsilna nie tylko wskutek pogardy pracy, ale też wskutek zatracania się poczucia, że ludzie są istotnie braćmi, że winni sobie miłość wzajemną. Umysł starożytny, zwłaszcza ostatnich paru wieków przed Chr., braterstwa ludzi poprostu pojąć nie mogły. Nawet w granicach plemiennych, poza Żydami, poczucie jego było raczej natury politycznej niż humanitarnej. Zniesienie niewolnictwa zatem wysuwało się jako postulat idei i ducha nowej religii, religii Chrystusowej.

Wobec stanu rzeczy w cywilizowanym świecie starożytnym przeprowadzenie tego postulat